

ROSJA ZMUSZA UKRAINĘ DO KOLEJNYCH USTĘPSTW. RYZYKO WSTRZYMANIA DOSTAW GAZU DO EUROPY ROŚNIE [ANALIZA]

„Jestem rozczarowany” i „apeluję o konstruktywne nastawienie” – tymi słowami wyniki negocjacji dotyczących przyszłości tranzytu gazu przez Ukrainę skomentował ich gospodarz, komisarz Maroš Šefčovič. Do fiaska rozmów przyczyniło się postawienie przez Rosję nowych warunków na finiszu rozmów. Ryzyko zakręcenia kurka z gazem w noc sylwestrową rośnie.

W noc sylwestrową 2009 roku rosyjska telewizja transmitowała na żywo procedurę zakręcania kurka z gazem dla Ukrainy. Krótco później Rosja wstrzymała również dostawy gazu do UE. Wszystko wskazuje na to, że ci, którzy nie pamiętają tego wydarzenia, będą mieli okazję przypomnieć je sobie w pierwszych godzinach 2020 roku.

Rozbieżność celów

Rozmowy dotyczące przyszłości tranzytu gazu przez terytorium Ukrainy trwają już ponad rok. Od tego czasu odbyły się cztery spotkania na szczeblu politycznym - z udziałem ministrów energetyki oraz szefów koncernów gazowych Gazprom i Naftohaz, oraz szereg spotkań technicznych.

Negocjacje przez długi czas nie posuwały się naprzód. Ukrainie zależy na podpisaniu kontraktu długoterminowego na duże ilości gazu (ok. 10 lat i 60 - 90 mld m sześć. rocznie), podczas gdy Rosji na coś zgoła przeciwnym (maksymalnie 5 lat i ok. 30 mld m sześć.).

Przyczyną różnicy w stanowiskach jest rozbieżność celów. Ukrainie zależy na utrzymaniu dochodów z tytułu opłat tranzytowych oraz stworzeniu warunków na dokonanie głębokich zmian w strukturze systemu przesyłowego, aby go dostosować do braku tranzytu. Co do tego, że w końcu zostanie on wstrzymany wątpliwości nie ma nikt. Przystawienie systemu na nowe tory w ciągu kilku miesięcy jest jednak niemożliwe.

Rosja z kolei chciałaby stworzyć sobie jak najszersze pole manewru dla znacznego ograniczenia tranzytu przez Ukrainę gdy tylko uda się zakończyć budowę Nord Stream 2. Plan polegający na tym, aby dokonać tego do końca 2019 rok, gdy wygasa kontrakt tranzytowy przez Ukrainę, spełził na niczym. W związku z tym Rosja musi podpisać kontrakt tranzytowy, jednak zdecydowanie wolałaby uniknąć długiego okresu i dużych wolumenów minimalnych zapisanych w wiążącej umowie.

Zasłona dymna

Mimo rozbieżnych stanowisk, jeszcze 19 września 2019 roku, gdy odbyła się ostatnia runda negocjacyjna na poziomie politycznym, nastroje w Brukseli i Kijowie były pozytywne. Po raz pierwszy

gospodarz rozmów, komisarz ds. unii energetycznej Maroš Šefčovič na konferencji prasowej po zakończeniu rozmów ogłosił, że były one konstruktywne, a Rosja zgodziła się co do tego, że kontrakt musi być zawarty zgodnie z prawem europejskim implementowanym na Ukrainie. Wydawało się, że pozostaje jedynie ustalić długość trwania kontraktu i objętości gazu, jakie będą przesyłane. Rzecz niełatwa, ale „konstruktywny klimat” rozmów wskazywał na to, że jest to całkiem możliwe.

Podczas kolejnej rundy rozmów 28 października zamiast uczynić kolejny krok naprzód, dokonano jednak skoku wstecz.

Jeszcze przed ich rozpoczęciem, wbrew wcześniejszym ustaleniom, rosyjska strona zaproponowała Ukrainie zawarcie bilateralnego porozumienia na dostawy i tranzyt gazu na dotychczasowych warunkach wraz z obniżką ceny surowca. Jednocześnie Naftohaz miały się zrzec należnych mu od Gazpromu 2,6 mld USD wraz z odsetkami, jakie zasądził ukraińskiej spółce Trybunał Arbitrażowy w Sztokholmie.

Propozycja Moskwy przeczyła wszelkim ustaleniom rozmów trójstronnych, zakładając ominięcie implementowanego na Ukrainie prawa unijnego oraz dołączenie kolejnego warunku.

Odpowiedź Kijowa była jednoznaczna – nie ma możliwości na zawarcie umowy poza negocjacjami trójstronnymi oraz na podpisanie kontraktu na dotychczasowych warunkach, co wstrzymałoby proces reformy ukraińskiego sektora gazowego.

Mimo chmur, jakie zaczęły się gromadzić nad Brukselą w przeddzień kolejnej rundy negocjacji, UE i Ukraina miały nadzieję na kontynuację konstruktywnego dialogu. Niestety okazało się inaczej.

Skubnąć lub przeciągnąć

Rosyjscy negocjatorzy postanowili zastosować tzw. „technikę niskiej piłki”, zwaną inaczej „skubaniem”. Polega ona na nieoczekiwanym dorzuceniu kolejnego żądania w momencie, gdy wszystkim stronom negocjacji już się wydaje, że większość warunków została przedstawiona i negocjacje zbliżają się do końca.

Tymi warunkami była nieoczekiwana inicjatywa połączenia rozmów dotyczących tranzytu gazu z zrzeczeniem się przez Ukrainę zasądzonej Naftohazowi przez Trybunał Arbitrażowy kwoty 2,6 mld USD oraz osiągnięcie porozumienia odnośnie sprzedaży rosyjskiego gazu bezpośrednio na Ukrainę ze zniżką 20% w stosunku do obecnych stawek importowych. Od 2015 roku takie transakcje nie mają miejsca, a Kijów kupuje surowiec w UE.

Technika ta ma z reguły na celu osiągnięcie dodatkowych korzyści przez jedną ze stron w przypadku, gdy druga ma słabszą pozycję negocjacyjną lub jest bardziej zdeterminowana do osiągnięcia porozumienia. Jej zastosowanie grozi jednak wysokim ryzykiem nagłego zerwania rozmów.

I tutaj dochodzimy do sedna sprawy, czyli tego jakie są realne cele rosyjskich negocjatorów. Oczywiście najbardziej pożądanym dla nich byłoby podpisanie kontraktu bilateralnego na okres 1-2 lat i ok. 30-60 mld m sześć. rocznie. Wiele jednak wskazuje na to, że brak jakiegokolwiek porozumienia również byłoby po myśli Rosji.

Moskwie najprawdopodobniej zależy na wywieraniu jak największej presji na UE i Kijów, aby te były zmuszone do podpisania jakiegokolwiek umowy o charakterze tymczasowym jeszcze w 2019 roku. I rzeczywiście, po konferencji 28 października Šefčovič stwierdził, że „zgodziliśmy się co do tego, że przerwy w dostawie gazu są opcją niedopuszczalną”.

Niestety, z perspektywy Rosji jest to opcja jak najbardziej dopuszczalna. Obecnie magazyny gazu w

UE wypełnione są w 90% - 96% swej pojemności. Duża część surowca znajdującego się w europejskich magazynach należy zaś do Gazpromu. W przypadku przerwy w dostawach rosyjski monopolista mógłby przez pewien czas realizować swoje zobowiązania wobec europejskich kontrahentów wykorzystując surowiec zgromadzony w magazynach.

Jednocześnie presja na UE i Kijów na podpisanie kontraktu dramatycznie by wzrosła. Šefčovič zapowiedział, że istnieje plan B na wypadek, gdyby podpisanie umowy stało się niemożliwe z przyczyn technicznych. Wówczas UE, Ukraina i Rosja miałyby zawrzeć „techniczny kontrakt” na dostawy gazu na okres od stycznia do czerwca 2020 roku. W tym czasie wszelkie problemy miałyby zostać usunięte, dzięki czemu podpisanie kontraktu długoterminowego stałoby się możliwe.

I choć ów plan B został stworzony na wypadek, gdyby to Ukraina nie zdążyła z certyfikowaniem nowego operatora systemu przesyłowego do 17 grudnia, a nie na wypadek sabotażu rozmów przez jedną ze stron, to nie można wykluczyć, że obawy przed długotrwałym brakiem gazu wzięłyby górę i plan B zostałby wprowadzony w życie bez względu na przyczynę.

Trwała prowizorka

Podpisanie „porozumienia technicznego” pozwoliłoby natomiast nie tylko na usunięcie technicznych przeszkód po stronie ukraińskiej. Rosjanie zyskaliby dzięki temu dodatkowy czas na zakończenie budowy Nord Stream 2 i w konsekwencji uruchomienie dodatkowych mocy pozwalających na ograniczenie tranzytu przez Ukrainę.

W rezultacie mogłoby się okazać, że pozycja negocjacyjna Rosji podczas kolejnych rozmów w 2020 roku byłaby o wiele silniejsza. Niewykluczone też, że Rosja mogłaby sprowokować kolejny kryzys w połowie 2020 roku, aby wymusić podpisanie kolejnego porozumienia technicznego. Albo ostatecznie zmusić Ukrainę do zrzeczenia się zasądzonych w Sztokholmie 2,6 mld USD.

Wraz z sabotowaniem rozmów rosyjskie media z pewnością będą prowadzić akcję propagandową mającą na celu przedstawienie Ukrainy jako tej strony, która uniemożliwia osiągnięcie porozumienia. Już teraz możemy przeczytać, że Rosja wyciągnęła do Ukrainy rękę oferując przedłużenie dotychczasowej umowy i zniżkę na gaz o 20% w stosunku do obecnych stawek importowych w zamian za zrzeczenie się już wspomnianych 2,6 mld USD. Antyrosyjski i niedbający o własnych obywateli Kijów postanowił jednak odrzucić tę hojną ofertę.

Co robić?

„Co teraz? Tak, jestem rozczarowany, ale zdecydowanie nie zamierzam się poddawać – tak długo, póki jest jeszcze czas” – stwierdził Maroš Šefčovič na konferencji podsumowującej wczorajsze rozmowy trójstronne. Kolejne spotkanie na szczeblu politycznym ma się odbyć już w listopadzie. Do tego czasu strony mają prowadzić intensywny dialog w celu znalezienia wspólnego stanowiska. Wszystko jednak wskazuje na to, że jednej ze stron wcale nie zależy na porozumieniu za wszelką cenę.

Dotychczasowy przebieg negocjacji i stosowane przez Rosję techniki pozwalają sądzić, że Rosja stara się spotęgować presję na UE i Ukrainę oraz doprowadzić do sytuacji, w której z końcem roku będą one chciały uniknąć przerw w dostawach za wszelką cenę – nawet podpisania kontraktu zaledwie na kilka miesięcy i na małe ilości gazu.

Cieszyć może stanowcza reakcja unijnych negocjatorów, którzy jednoznacznie odrzucili możliwość włączania dodatkowych elementów do trwających negocjacji – to jedyny skuteczny sposób obrony wobec techniki niskiej piłki. Mniejszym optymizmem napawa stwierdzenie Šefčoviča, że przerwa w dostawach gazu jest nie do przyjęcia. W negocjacjach najważniejsze jest to, aby nie okazać przeciwnej

stronie słabości i determinacji do podpisania umowy.

Zapasy gazu w UE sięgają 96% pojemności magazynów podziemnych. W Polsce ten wskaźnik sięgnął nawet 100%. Na Ukrainie jest on mniej imponujący, bo wynosi ok. 2/3, to w wartościach bezwzględnych jest to wciąż rekordowe 21,5 mld m sześć. (dla porównania, roczne zapotrzebowanie Polski na gaz wynosi 18 mld m sześć., a zapelnienie magazynów 3,5 mld m sześć.). Należy jeszcze do tego dodać możliwości realizacji importu z innych kierunków niż rosyjski, między innymi z wykorzystaniem terminalu LNG w Świnoujściu.

Coraz bliżej krawędzi

Powyższe dane oznaczają, że nie tylko Rosja jest przygotowana na wstrzymanie tranzytu przez Ukrainę, ale również UE zabezpieczyła się na taką ewentualność. W najgorszym położeniu spośród wszystkich negocjatorów znajduje się Ukraina. Wstrzymanie tranzytu zagraża nie tylko brakiem dopływu środków finansowych do ukraińskiego budżetu, a wynoszą one ok 3 mld USD rocznie. Konstrukcja rosyjskiej sieci gazowej sprawia, że wstrzymanie tranzytu skutkowałoby odcięciem dostaw gazu do kilku ukraińskich miejscowości - w samym środku sezonu grzewczego.

I choć premier Ukrainy Ołeksij Honczaruk zapewnia, że wszystko jest pod kontrolą, to niestety w pierwszych dniach stycznia wiele może się spod niej wymknąć. Rosja jest świadoma tego ryzyka i z premedytacją zmierza do jego urzeczywistnienia. I to właśnie dlatego może się okazać, że stroną, która w grudniu 2019 postanowi jednak ugiąć się pod presją rosyjskich żądań będzie Kijów.